Rok XXXVII Niedziela 30 listopada 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 48

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie reformy dzisiejszego ustroju społecznego.

(Z powodu rozprawy X. Biskupa Kubiny p. n. „Akcja katolicka a akcja społeczna". Poznań 1930 (Stron 96. Wyd. Księgarni św. Wojciecha) Cena 3 50 zł.

Dużo już pisano o stronach ujemnych dzisiejszego ustroju społecznego i o możliwych sposobach jego naprawy. Teraz donosimy z radością, o pojawieniu się rozprawy Najprz. Biskupa częstochowskiego, która tę kwestję oświetla zwięźle i n. zd. wybornie, a w szczególności rolę, którą odgrywa obecnie kapitał w życiu gospodarczem i społecznem (str. 58 nn.). „Jest on dziś przeważnie anonimowy i międzynarodowy; — nie jest związany ani z warsztatem pracy, ani z ludźmi zatrudnionymi w nim, ani z krajem, ani z narodem. Nie interesuje się więc ani losem ludzi, ani dobrem społeczeństwa, ani postępem kultury. Jedyna rzecz, która go interesuje, jest ta, by nietylko nic nie utracił na własnej sile i wartości, ale wciąż ją powiększał i dawał zyski bez pracy. Stał on się panem wszechwładnym nietylko życia gospodarczego i społecznego, ale całego wogóle życia ludzkości". Wobec tego kwestja kapitału i jego roli w życiu gospodarczem i społecznem ma znaczenie pierwszorzędne. W warunkach dzisiejszych „najwięcej ucierpiał ów czynnik, który w świetle chrześcijańskiej etyki społecznej jest najważniejszy i najszlachetniejszy: czynnik pracy, czyli raczej człowiek pracujący... Praca stała się towarem zależnym, jak każdy inny towar, prawie wyłącznie od podaży i popytu na rynku świata... Położenie wielkiej klasy robotników stało się nader przykre tak pod względem materjalnym, jak moralnym... Nie dziw, że ta klasa odarta ze wszystkiego, co człowiekowi dać może silną podstawę życia, i złączyć go mocno ze społeczeństwem, tworzy podatny grunt dla wszelkiego rodzaju agitacji wywrotowej, że szerzy się wśród niej nienawiść i niezadowolenie, które doprowadzić może do katastrofy"...

„Praca robotnika powinna odbywać się w takich warunkach i dostarczać mu takich środków, by mógł żyć i spełnić swoje obowiązki jako członek rodziny, jako wolny obywatel państwa i jako dziecko Boże. Według tego wniosku, wynikającego z etyki chrześcijańskiej, należy uregulować warunki pracy, jak: czas pracy, wynagrodzenie za pracę, stosunek do pracodawcy i przełożonych przy pracy, metody pracy i t. d.., Jeżeli dzisiejszy ustrój gospodarczy i społeczny nie może urzeczywistnić tych postulatów, jest to znak, że wymaga reformy lub przebudowy" (str. 72).

Sprawa ta jednak nastręcza ogromne trudności „bo świat życia gospodarczego i społecznego jest niezmiernie skomplikowany, wrażliwy na każdą zmianę, pełen najzawilszych zagadnień" (str. 71. „Niech inteligencja katolicka" (zabierze się do pracy nad tak dziś palącemi zagadnieniami gospodarczemi i społecznemi, niech je oświetla i pogłębia i próbuje rozwiązać w świetle nauki chrześcijańskiej, niech szuka dróg do urzeczywistnienia prawa Bożego w dziedzinie życia gospodarczego i społecznego, niech na podstawie etyki chrześcijańskiej tworzy programy gospodarcze i społeczne, bo jak już powiedzieliśmy, nie jest to bezpośredniem zadaniem władzy kościelnej, ale niewątpliwie zadaniem wiernych, a szczególnie inteligencji.,. Niestety u nas w Polsce inteligencja katolicka naogół bardzo mało interesuje się tą nader ważną sprawą, która ma wprost decydujące znaczenie dla przyszłości narodu i społeczeństwa ludzkiego. Prawie jedyną, ale zato naprawdę wielką pociechę w tym kierunku stanowi ruch młodzieży akademickiej, skupiony w organizacji „Odrodzenie" itd. (str.81—82),

Dostojny Autor nie wskazuje dróg (jak czytamy na str. 71), któreby mogły prowadzić do urzeczywistnienia tych zasad, wynikających z etyki chrześcijańskiej; nie próbuje określać konkretnie warunków, jakich może żądać człowiek pracujący, a dać powinien pracodawca", i nic dziwnego, że tego nie czyni, bo są to sprawy, wymagające obszernych traktatów z dziedziny ekonomji i historji przedsiębiorstw fabrycznych.

Tem mniej jeszcze — naturalnie — może się porwać na to nasza skromna „Gazeta". Ośmielamy się więc tylko dorzucić tu kilka myśli, które mogą pobudzić czcig. Czytelników do zastanowienia się nad kwestją reformy fatalnych stosunków dzisiejszych. Myśli te zresztą nie mają żadnej pretensji do nowości i oryginalności.

Nieraz słyszy się zdania, wypowiadane przez katolików nawet wykształconych, że etyka chrześcijańska nie pozwala pod żadnym warunkiem ograniczać właściciela kapitału lub majątku ziemskiego w dowolnem tegoż używaniu, że np. nasza ustawa sejmowa o przymusowej parcelacji latyfundjów nie zgadza się z etyką, bo narusza prawo własności prywatnej. Zdanie to jest mylne, bo według etyki katolickiej człowiek nie jest panem absolutnym tego wszystkiego, co odziedziczył lub własną uzyskał pracą, ale jest obowiązany odstępować bliźnim potrzebującym części swego mienia, która nie jest jemu samemu niezbędna: „Aliud vero“, pisze św. Tomasz (Summa Th. 2, 2, qu. 66, art. II) „quod competit homini circa res exteriores, est usus ipsarum; et quantum ad hoc, non debet homo habere res exteriores ut proprias, sed ut communes, ut scilicet de facili aliquis eas communicet in necessitate aliorum“.

Dlatego też przyznaje etyka katolicka władzy prawowitej, rządzącej państwem, prawo stanowienia o dobrach jej podwładnych, o ile tego wymagają względy użyteczności publicznej, a nawet może ona ich wywłaszczyć, ale w tym wypadku jest obowiązana do słusznego odszkodowania, o ile to będzie możliwe.[1])

Otóż w zupełnej zgodzie z temi zasadami możnaby przeprowadzić częściową parcelację, wielkich dóbr ziemskich — za odpowiedniem odszkodowaniem — pomiędzy wieśniaków bezrolnych, albo zbyt mało posiadających ziemi (co już stało się w Polsce w pewnej mierze, ale nie w takiej, jak się spodziewano), a to przyczyniłoby się znacznie do podniesienia dobrobytu warstwy najuboższej; — nie byłoby to zaś żadną krzywdą dla bogaczy, gdyby w ten sposób zmniejszono trochę ich zbyt wielkie dochody (których tak wielu nie używa w sposób godny pochwały).

Trudniejsza już będzie sprawa z kapitalistami po 1-e) dlatego, że trudno zbadać rzeczywistą wielkość dochodów, jakie im przynoszą ich fabryki lub inne przedsiębiorstwa, akcje nabyte, itd. — po 2-e) dlatego, że mogliby wycofywać swe pieniądze z fabryk, gdyby te chciano wyżej opodatkować, a wtedy robotnicy traciliby swoje zarobki, i upadałby przemysł krajowy; — a wreszcie po 3-e) zachodziłaby obawa, żeby kapitały nie uciekały do innych krajów, gdzie mogłyby znaleźć lepsze warunki dla swojej spekulacji.

Musimy oczywiście jak najusilniej dążyć do tego, żeby każdy robotnik otrzymywał płacę, wystarczającą mu na życie i utrzymanie rodziny

[1]) Noldin „Summa Theologiae moralis“ Ed. 4 (Oeniponte 1905, t. II, str 368): „Dominium dividitur in altum et humile: Dominium altum est potestas, quae auctoritati publicae competit statuendi de bonis subditorum suorum in utilitatem communem,.. Patet dominium altum non esse veri nominis dominium proprietatis,... sed reipsa non esse nisi dominium jurisdictionis seu ius praescribendi circa bona civium, quae princeps ad bonum commune expedire judicaverit. Potest ergo princeps dominium ab uno in alterum transferre, exercitium dominii variis modis restrigere, immo potest etiam subditos jure expropriationis bonis suis privare seu potius cogere ad abdicandum dominium bonorum suorum. Duplex conditio requiritur, ut suprema potestas hoc suo dominio uti possit: a) ut adsit causa necessitatis vel magnae utilitatis publicae; b) ut subditos, qui jure expropriationis bonis suis privantur, si fieri potest, indemnes faciat“. — Tu przytacza autor także Van Gestel'a „De justitia et lege civili“ (Groningae 1896, n. 46 sqq.)

(według warunków jego stanu), ale jakim sposobem można do tego zniewolić fabrykanta, który myśli tylko o swoich zyskach, żeby były, o ile to możliwe, jak najwydatniejsze?

Niektórzy[1]) proponują połączenie wszystkich pracujących w jednej gałęzi produkcji, we własnej „korporacji“, którąby troszczyła się o interesy wspólne wszystkich jej członków i w którejby jedni drugim braterskiej udzielali pomocy. Taki eksperyment uczyniono niedawno we Włoszech, ale niewiadomo jeszcze, czy nowa ta instytucja da się utrzymać i czy zdziała to, czego spodziewa się od niej rząd i partja faszystów? — W każdym razie potrzebne są wszędzie jakieś ustawy, któreby ograniczały do pewnego stopnia samowolę przedsiębiorców i nie pozwalały im odbierać środków do życia robotnikom, spełniającym sumiennie swoje obowiązki. *X. A. P.*

Radjo i chorzy.

(Dokończenie.)

Człowiek przecież w czasie choroby przeżywa nietylko jakąś lokalną, czasową złą przemianę materji, zniszczenie jej czy zaburzenie funkcji, ale przeżywa także przesilenie duchowe, przesilenie religijne, bo cierpi. A cierpienie to już sprawa innego rzędu niż choroba, to sprawa, związana z życiem wewnętrznem, duchowem człowieka, z jego religją, czy ona jest w pełni rozwoju, czy w zaniku.

Do załatwienia tej najtrudniejszej na świecie sprawy każdy chory zabiera się inaczej. Są ludzie, którzy mówią, że cierpienia niema i żyją tak, jakby go nie było. Inni przyznają z konieczności, że ono jest, bo nie mogą tego zaprzeczyć, ale twierdzą, że jest nierozumne, bezcelowe, bezowocne. Na ustach ich pogardliwy grymas, w sercu głucha rozpacz, bezpłodna rezygnacja.

Inni przyjmują cierpienie, jako fakt i próbują umieścić je w całości ludzkiego życia, wyznaczyć mu jakiś rozumny cel, przeżyć je z pożytkiem dla ducha.

Będziemy w audycjach naszych i to zjawisko często rozważać i próbować je pozytywnie wyjaśnić i załatwić. Sprawa jest trudna, jedna z najtrudniejszych na świecie. Niema tu jakiejś gotowej formułki, jakiejś cudownej recepty, która odrazu i wszystkim pomoże. Poszukamy jednak, jak to zagadnienie rozwiązywali inni, poprosimy o pomoc naukę, religję, życie. Będziemy wspólnie radzić, wspólnie pracować, by zdobyte wskazówki były skuteczne, by w cierpieniu ukojenie przyniosły nam i ulgę, by zeń korzyść była. Mamy je rozwiązać tak, by stworzyć odpowiednie dyspozycje do pomyślnego przebiegu leczenia, kuracji.

Tyle się mówi teraz o wyrobieniu osobowości człowieka, o prawach jego indywidualności. Charakter, osobowość, indywidualność to dzieło całego życia. Każdy dzień życia, każdy uczynek łączy się z tem dziełem, stanowi jedną więcej cegiełkę w budowie naszej osobowości. A okres choroby, a nasze cierpienia w jakim stosunku

[1]) Por. artykuł X. Konstantyna Noppel'a w „Stimmen der Zeit“ z września r. b.

pozostają do tego zagadnienia? Znowu oto nowy, trudny problem dla naszych audycji.

Czy okres choroby to okres przerwy w dziele budowania, przeżywania swego ja? Czy cierpienia to tylko jakby „atmosferyczne przeszkody", trzaski, wyładowania prądów powietrznych, nie dające się zużytkować, zharmonizować z melodją życia? U wielu ludzi tak naprawdę jest. Stają bezradni wobec tych przejść życiowych, wobec tych przeszkód. Inni jednak inaczej biorą się do tego. Badają rzecz, studjują, szukają środków zaradczych, pomocniczych. I znajdują, że choroba i cierpienie to jest rzecz lepsza, niż przeszkody w odbiorze radjowym, że to są rzeczy niezwykle cenne dla urobienia wielkich osobowości, silnych charakterów, wybitnych indywidualności.

Odnosi się to do obu stron zainteresowanych w chorobie i cierpieniu. okazuje się tak wśród chorych, cierpiących, jak i wśród tych, którzy się nimi opiekują, dla nich pracują.

Jest bohaterstwo pola walki, bohaterstwo służby wojennej, morskiej, lotniczej. Jest bohaterstwo pracy niebezpiecznej a wyczerpującej — bohaterstwo górnika, robotnika hutniczego. Jest dzielność wyczynów sportowych, turystycznych.

Jest i bohaterstwo codziennej, wytrwałej pracy przy chorych, jest poświęcenie lekarza, siostry szpitalnej, personelu pielęgniarskiego, jest ich walka na froncie zdrowia i życia, walka uporczywa, nie efektowna, przykra, bez natychmiastowych rezultatów, bez rekordów, medali.

Jest codzienne przebywanie na salach szpitalnych wśród cierpiących, jest czuwanie dniem i nocą przy chorym, czuwanie matki przy dziecku, czuwanie dziecka przy ojcu, lekarza przy pacjencie, siostry szpitalnej, pielęgniarki przy chorym. Tam oko nie przez lornetkę, ale przez łzy patrzy, skąd przyjdzie ratunek, pomoc.

Rozgłasza się na cały świat, że ktoś przebiegł kilkaset metrów w kilku, czy kilkudziesięciu sekundach i to o półtora sekundy wcześniej, niż ktoś inny. Telegraf, prasa, radjo rozgłaszają imię tego, kto dla chwały naszego narodu skoczył o kilka centymetrów dalej czy wyżej. Daleki jestem od tego, by nie doceniać tych rzeczy. Z całego serca życzę tym zawodnikom, niech im Bóg da długie lata zdrowia, niech jeszcze lepsze wyniki osiągają, niech i tak pracują dla swojej czy narodu chwały.

Musi być jednak jakaś miara słuszności, jakaś miara ważności i wielkości spraw ludzkich. Społeczeństwo musi umieć ocenić należycie także i na właściwem miejscu swoich zainteresowań postawić sprawę pracy dla chorych, pomocy dla cierpiących. Ci, co to robią, robią to nie dla uznania i poklasku. Tam niema drogo płatnych trybun, kolorowych plakatów, mikrofonów, hucznej orkiestry, potężnych megafonów, tłumów lecących na senzację, rekord. Jest tam niestety nieraz tak bardzo cicho, a jeśli słychać co, to chyba płacz, westchnienia, narzekanie, narady nad sprawami zdrowia i życia. Jest tam niestety nieraz tak bardzo pusto, a powinnyby być tłumy ludzi, by nieść pomoc, pociechę, dobre serce, hojne datki. Kto wie, czy czasem nie przydałoby się coś w rodzaju reportażu radjowego od łoża chorych, tak jak był reportaż, nadawanie z fabryki, z kopalni, z pola walki. Nauczyliby się ludzie interesować się tem, co się tam dzieje, umieliby ocenić bohaterstwo, wielkość poświęcenia dla bliźniego; poza uznaniem dla siły fizycznej, umielicy uznać, ocenić tężyznę duchową, wielkie walory choroby i cierpienia dla urobienia osobowości.

Sami chorzy i cierpiący ze swej strony także niejednokrotnie dostarczają wiele wielkich i pięknych dowodów na to, że w chorobie i cierpieniu wykształcić się może i okazać wielki duch, silna indywidualność. Nieraz dopiero od chorych, od ciężko chorych uczymy się cierpliwości, wytrwałości, spokoju, siły woli. Iluż to ludzi dopiero przy łożu ciężko chorych oduczyło się ciągle narzekać na wszystko i uważać siebie za ofiarę losu, gdy zobaczyli, że są większe cierpienia, że je można znieść inaczej. Są to rzeczy trudne, to prawda. Trzeba jednak o nich mówić, do nich się zawczasu przygotowywać. Wielkość mierzy się tu nie chwilowym porywem, rekordem minut czy sekund, ale godzinami, dniami, latami całemi cierpienia, nieraz beznadziejnego, a jednak z nadzieją i siłą znoszonego, wprost po bohatersku!

W czasie choroby odzywają się w człowieku inne struny, te, które w hałasie, w rozgwarze życia zamilkły były, lub brzmiały bardzo cicho, przygłuszane zajęciami dnia bieżącego i jego troskami. Odzywają się wtedy inne myśli, powstają niezwykłe uczucia, tworzy się melodja życia inna, melodja, w której duch człowieczy próbuje dojść do głosu. U wielu idzie to bardzo niezgrabnie, ciężko, nieuczenie. Choroba postawiła ich przed sprawą, do której nie wiedzą, jak się zabrać. Stanęli przed klęską ciała i materji, urwały się codzienne zajęcia i interesy, znaleźli się w innych warunkach, w innem otoczeniu. Duch człowieczy, dotąd cofnięty u wielu na dalszy plan, teraz wezwany przez chorego na pomoc, jest bardzo nieporadny w cierpieniu. Nie umie żyć w tej atmosferze. Z trudnością powoli przyzwyczaja się do niej, powoli zdobywa się na pewne słowa i czyny.

Dobrze jest, gdy chory znajdzie się w atmosferze, sprzyjającej rozbudzeniu się ducha w cierpiącym człowieku. Dobrze jest, gdy człowiek cierpiący znajdzie dobroć koło siebie i miłość, skupienie i spokój. Dobrze jest, gdy odnajdzie w cierpieniu swoje ja, pozna je, porozmawia ze sobą, porozmawia ze swym Bogiem. W życiu codziennem, na burzliwych falach zajęć i trosk codziennych, wobec rozgardjaszu nowoczesnego życia społecznego i psychicznego, często niema miejsca na to.

Był robotnik, karmiony wyzyskiem i nienawiścią, a dopiero na łożu szpitalnem dowiedział się. że jest bezinteresowność, miłość, dobroć. Był inteligent, typ książkowy, intelektualista; dopiero w chorobie obudził się jego intelekt, nauczył się myśleć w skupieniu, poznał siebie. Był artysta, esteta, wrażeniowiec, przeżywał najszlachetniejsze, najwyższe, zdawało mu się, piękno, a dopiero wśród białych ścian szpitalnych znalazł prawdziwe piękno, przeżył najlepsze wrażenia, poznał Boga, modlił się.

Dziwnie zapewne brzmią te słowa niesione falą radjową do was. Myślę jednak, że sama fala radjowa nie dziwi się im, chociaż nosi o wiele częściej inne słowa do ludzi. Myślę o tej fali,

która przekazuje sygnał „S O S". Jeszcze raz ją wspominam, byśmy pamiętali, że jesteśmy na właściwym terenie, na właściwej drodze; byśmy nie myśleli, że to tylko uroczystościowe przemówienie, t. zw. wielkie słowa tylko. Wszystko to są realne rzeczy, tak jak realną jest burza na morzu czy w powietrzu, jak realnym jest dający się zmierzyć woltomierzem i innymi przyrządami prąd elektro-magnetyczny, niosący sygnał „S O S", jak realnym jest czyn pomocy i ratunku, jak realnem jest przeżycie tych chwil przez tych, którzy byli zagrożeni i przez tych, którzy poszli im pomóc. Takich realnych, pięknych, wzniosłych rzeczy z zakresu cierpienia i choroby jest dzisiaj wiele. Mimo wszystko, mimo tych strasznych wprost łamów prasy codziennej, niosącej wieści o zbrodniach, morderstwach, nieuczciwości, katastrofach. Na tle tych głosów, tego hałasu samolubstwa, materjalizmu, reklamy, geszefciarstwa, na tle tej biedy i niedostatku, coraz częściej wykwitają wieści inne, radośniejsze, dowiadujemy się o faktach niezwykłych, naprawdę godnych podziwu i uznania.

Dzisiaj na dwie tylko rzeczy zwrócę waszą uwagę. Zbliżają się naprawdę lepsze, jaśniejsze dni dla chorych. Medycyna rozwija się dzisiaj naprawdę szybko, niemal co dnia zdobywa nowe środki do walki z chorobą. Na usługi chorych powstają coraz to nowe organizacje i instytucje, budzi się lepszy duch, budzą powołania do pracy dla nich. Wśród samych zaś chorych zaczęła działać niezwykła organizacja, zawodowa organizacja chorych. Jedyna organizacja, która chce mieć jaknajmniej członków i do tego wyraźnie, otwarcie dąży. Powstała zawodowa organizacja chorych do rozwiązania kwestji cierpienia w świecie. Założono coś w rodzaju armji rannych, inwalidów. Cobyście powiedzieli o dzielności, znaczeniu takiej armji w ludzkich stosunkach, w ludzkich, ziemskich sprawach? Cóż ona potrafi zdziałać?

A jednak już jest taka armja, już walczy, już jest na placu boju o wszystko, co najszlachetniejsze, najwznioślejsze dla ludzkości. Może to i nic dziwnego, że w dzisiejszych czasach, czasach organizacji, gdzie wszyscy się organizują, wszystko zdobywa się przez organizację, gdzie ludzie i sprawy powstają i padają przez organizację, przez liczbę, masę, wielkość, w tych czasach zorganizowano i cierpiących i chorych, by cierpieniu dać siłę i moc w decydowaniu o losach świata, o losach cierpiących samych.

Przed pięciu zaledwie laty powstało to Dzieło Apostolstwa Chorych w Holandji, a już liczy 45.000 członków, t. j. chorych i cierpiących w różnych krajach. U nas w Polsce Apostolstwo chorych od kilku miesięcy wprowadzone, już ma ponad półtora tysiąca zrzeszonych. Byłem tego roku w Holandji i na miejscu oglądałem tego dziwnego człowieka, który z natchnienia Bożego tak dziwną organizację stworzył, który tak dobrze wyczuł głos i potrzebę czasu.

U nas w Polsce są także takie dziwne stworzenia, które umieją podejść do cierpienia także z tej niezwykłej strony. Czytajcie wydaną niedawno w Poznaniu książkę, podającą życiorys chorej dziewczynki, Lenki. Jak głęboko ona ujęła zagadnienie nasze: społeczeństwo i chorzy. Do zebranych wokoło jej łóżeczka powiedziała: „C i e s z ę s i ę, ż e j e s t e ś c i e p r z y m n i e. W s z y s t k i c h w a s p r o s z ę o j e d n o: w i ę c e j p o b u d z a j c i e s i ę k u d o b r e m u!"

Audycje dla chorych na to właśnie są przeznaczone. Mają sprawić chorym pociechę przez to że skupią nas koło nich za pomocą radja nietylko w chwili audycji ale i poza nią. Niech chorzy czują, że jesteśmy przy nich, niech się cieszą. Audycje będą nas także pobudzać ku dobremu, wskazywać nam drogi i sposoby czynienia dobrze dla chorych.

Jakiż będzie więc w szczegółach program tych audycji? Nie chcemy o tem zawczasu wiele mówić, nie chcemy wiele obiecywać. Chorym tyle nieraz tylko obiecuje się. Będziemy trzymali się ściśle granic, wykreślonych w opowiedzianych dzisiaj planach. Chcemy zająć się stroną społeczną i duchową opieki nad chorymi. Na usługach tej opieki staje fala radjowa. Pójdzie ona przywitać wszystkich chorych i tych, co w szpitalach leżą na salach wspólnych i tych, którzy w domu rodzinnym pozostają i tych samotnych, do których... przyjdzie może tylko fala radjowa. Radjo pójdzie do sanatorjów, do szpitalików dziecięcych. Opowie chorym o sprawach ich własnych, społeczeństwu opowie o chorych, ktorzy znoszą różne cierpienia cielesne, duchowe, o rannych, o inwalidach wojennych, o ofiarach pracy zawodowej. Znajdą się dobrzy ludzie, którzy pobudzeni przez radjo, przyjdą i przez mikrofon wam opowiedzą radosne wieści z medycyny, higjeny, inni dla was zagrają, zaśpiewają, inni chorym dzieciom opowiedzą miłe, dobre opowieści.

Otwieramy przy tych audycjach osobną skrzynkę pocztową dla chorych. Listy w sprawach tych audycji, projekty, zapytania adresujcie: Skrzynka pocztowa dla chorych, — Polskie Radjo we Lwowie — ul. Batorego 6.

Na zakończenie jedna uwaga. Powiedziano mi tak: Jeśli mają być audycje radjowe dla chorych, jeśli chorzy mają ich słuchać, to muszą mieć radjo. Sprawa najsłuszniejsza w świecie. Dla wprowadzenia jej w czyn ogłaszamy konkurs na najlepszą odpowiedź na te dwa pytania: I. dla nie mających pieniędzy: jak najprędzej dojść do tego, by chorzy mieli radjo?

II. dla mających pieniądze: kto najprędzej dostarczy choremu radjoodbiornik?

Na odpowiedź nie musi się czekać do następnej naszej audycji w piątek. Można sprawę załatwić zaraz jutro. *X. M. Rękas.*

O. S. Sekretarjat Apostolstwa Chorych na Polskę mieści się: Lwów, ul. Ormiańska 13 i rozsyła na życzenie druki informacyjne i propagandowe.

„Liberum arbitrium".

(Dokończenie.)

Najprzyjemniej mi myśleć, że oto już nic obowiązkowego nie robię; nie cieszy mnie robota i nie ciągnie, idzie coraz bardziej oporem i nie daje radości. Chwilami myślę: może rzucić wszystko, dać pokój, czas ucieka, człowiek umrze tak czy siak. A jednak postanawiam ciągnąć dalej i ciągnę. Dlaczego? Bom zaczął, a termin cze-

ka. Wszystko mi jedno. Muszę skończyć i skończę. Czy mi jest tak rozkosznie na myśl o skończeniu? Prawda, że widać w oddaleniu pewną ulgę. Ale to bardzo błahy i daleki obraz i bardzo nikłe uczucie przyjemne wstaje na myśl o wytrwaniu. Znacznie żywsze obrazy i żywsze wzruszenia wywołuje myśl odpoczynku. A jednak nie odpoczywam i robię to wbrew pobudce, która mi się samemu wydaje *najsilniejsza*. Uważam, że wogóle *należy* skończyć, com rozpoczął. Ta uwaga jest *chłodna*, takie mam wrażenie. Nie wpływa wcale na mój puls i oddech, nie jest stanem uczuciowym i nie wywołuje silnych, wyraźnych uczuć. Myślę sobie poprostu: „Będę pracował dalej i koniec. Uparłem się i sądzę, że bez uporu niepodobna dłużej pracy nie przymusowej i niezawsze ponętnej doprowadzić do końca. *Obecnie, postanowienie, żeby wytrwać, zapada nie w myśl najsilniejszego pragnienia, zapada wbrew pobudkom, które mi się wydają najbardziej intensywne*. Tak pisze w swym podręczniku psychologji skompilowanym z innych zagranicznych podręczników uniwersyteckich prof. Wł. Witwicki[1], a wobec tego dziwnym paradoksem, jest jego osobiste stanowisko *deterministyczne* i jego polecenie Etyki Spinozy i rozprawy Schop. o wolności ludzkiej woli, jako najbardziej kompetentnych dzieł w sprawie wolności moralnej[2])

Indeterminiści słusznie zatem — wobec oczywistego zdyskredytowania rzekomego wpływu najsilniejszej pobudki — uważają możność swobodnego wyboru woli za początkową przyczynę wielu zjawisk a temsamem wcale nie wyłączają aktów woli z pod prawa przyczynowości — jak za Schopenhauerem bałamutnie poucza Witwicki, który o *bezwarunkowym wpływie najsilniejszej pobudki* Schopenhauera najwidoczniej zapomniał.

Zresztą nie sam Witwicki łączy Schopenhauerowską etykę determinizmu i musu z Kantowską etyką powinności i obowiązku i robi przez to jakąś etyczną a raczej nieetyczną i karykaturalną mieszaninę dziwacznego bigosu. Czynią to także inni nasi deterministi, jak M. Borowski[3]), Stanisław Trzebiński, Aleksander Kielski[4]). Ten ostatni zaryzykował nawet i podał „od siebie“ do publicznej wiadomości: „Na“ stanowisku indeterministycznem wolna wola znaczy wola wolna od pobudek“[5]).

Schopenhauer zdawał sobie jednak jasno sprawę z tego, że jego stanowisko deterministyczne nie da się pogodzić z nauką o moralnej odpowiedzialności w etyce Kanta. Kant bodaj w teorji uznaje wolność woli, tylko nie uważa za możebne, żeby ją można było doświadczalnie udowodnić, bo to ma być „rzecz sama w sobie“ — zatem dla ludzi „niepoznawalna“. Mimoto etyka powinna, zdaniem Kanta, rozumować w praktyce tak, jakby wolna wola była udowodniona a stąd wynika, w następstwie powinność, obowiązek i prawna odpowiedzialność za niespełnienie obowiązku. Lecz między Schopenh. a etyką Kanta powstał ostry konflikt na punkcie powinności obowiązku i odpowiedzialności, a dobitny wyraz tego konfliktu znajdzie się w rozprawie Schop. O podstawie moralności, gdzie sobie wprost szydzi nawet z Kantowskiego „*Możesz, boś powinien*“[6]).

Na końcu rozprawy „O wolności ludzkiej woli“ uzasadnia wprawdzie także Schopenhauer wymierzanie kar za występki i zbrodnie kilku pozornemi racjami, ale to należy oczywiście rozumieć *jako dowcipny wybieg sofistyczny* zapalonego apostoła Buddy, by sobie tem łatwiej zdobyć przychylność sędziów konkursowych. Sam się zresztą do tego wybiegu przyznaje w dołączonej do późniejszego wydania przedmowie, tylko wypowiada nadzieję, *że tę wyraźną niekonsekwencję czytelnik łatwo spostrzeże* i jej racji bytu łatwo się domyśli[7]).

Nasi polscy deterministi, nie zrozumiawszy widocznie wybiegu Schopenhauera, chcieliby jednak połączyć etykę powinności z etyką determinnizmu i musu — i dlatego to szermują z tak naiwną swobodą i z zamachem argumentami na przemiany i bez porządku jużto Kanta jużto Schopenhauera. Kto jest deterministą bez zastrzeżeń, jak Schopenhauer, ten musi sobie jasno uświadomić to, co zauważył Stuart Mill, a mianowicie, że predeterminizm prowadzi wprost do fatalizmu — a wobec tego daremne byłyby sofizmaty o powinnościach, obowiązkach i o zabezpieczaniu się społeczeństwa przed występkami i zbrodniami więzieniem, czy też jakiemiś innemi sposobami.

Czy jednak Schopenhauer rzeczywiście nie miał nawet żadnego poczucia w introspekcyjnej samowiedzy, że jego wola jest wolną? — Owszem miał świadomość wolności moralnej, tylko co do *poszczególnych* aktów tłumaczy ją na razie „złudzeniem“. Uzasadnia zaś to świadectwo samowiedzy wewnętrznej swą oryginalną „metafizyką“, ale w samej rozprawie „O wolności ludzkiej woli, gdzie nie było miejsca na fantastyczne pomysły w duchu dziwacznej teorji indyjskiej o wędrówce dusz *nie wprost*, tylko gdzieniegdzie ubocznie. Np. czytamy motto: La liberte est un mystere, lub na str. 175: ...sam się chętnie przyznaje, że także i moja zdolność pojmowania nie wystarcza mi do pomyślennia sobie moralnej odpowiedzialności takiej ludzkiej woli, któraby nie była *sama w sobie wolną* (t. z. w panteistycznem znaczeniu. Występuje natomiast zupełnie swobodnie ze „swą metafizyką“ w późniejszej rozprawie „O podstawie moralności“. Pisze tu jasno i otwarcie: „Nie mniej prawdą jest, że postępkom naszym towarzyszy stale z naszej strony poczucie samowładzy, oraz tego, że *my sami* jesteśmy ich jedynem, pierwotnem źródłem: dzięki temu poczuciu uznajemy je za własne dzieło; każdy *z nieomylną pewnością* uważa się za istotnego sprawcę swoich czynów i czuje się za nie *odpowiedzialnym* moralnie. Lecz *odpowiedzialność* każe domniemywać się możności po-

[1]) Witwicki Wł.: Psychologja dla użytku słuchaczów wyższych zakładów naukowych, t. II, str. 313.
[2]) Tamże str. 315.
[3]) Zob. Przegl. Filozof. Rocznik 31, zesz. IV, str. 373 i n.
[4]) Zob. Księga Pamiątkowa Pierwszego Polsk. Zjazdu Filoficznego.
[5]) Tamże str. 352.
[6]) Tamże str. 51.
[7]) Schopenhauer podaje na str. 171 podobny wybieg Vaniniego, który tak dowcipnie miał napisać książkę na temat determinizmu, że z łatwością uzyskał „imprimatur“, a następnie za tę samą książkę spalono go na stosie.

stąpienia inaczej, a zatem — bądź co bądź — wolności woli; w ten sposób poczucie odpowiedzialności zawiera w sobie pośrednio poczucie wolności woli"[8]. Jest to oczywiście sprzeczne z tem, że w *poszczególnych uczynkach* człowieka niby niema wolności; otóż Schopenhauerowi dopomogła fantazja wpaść na pomysł, że człowiek jest wolny we wszystkich czynach swoich *naraz wziętych*. Nowoplatońska bajeczka zbliżona treścią do indyjskiej teorji o reinkarnacji, wyjaśnia tę sprawę, jeżeli nie trafnie, to przynajmniej oryginalnie. Człowiek miał mianowicie jeden jedyny raz możność prawdziwie *wolnego wyboru*, a było to wtedy, gdy przed przyjściem na ten świat było mu dane do zupełnie wolnej decyzji albo się narodzić i ponosić w następstwie wszystkie smutne, ale zarazem konieczne następstwa tych narodzin, albo się nie rodzić i pozostać w błogiej nicości (nirwanie). Lecz gdy chciałeś człowiecze przyjść na świat, więc cierp i ponoś we wszystkich koniecznych czynach swego życia konsekwencje swego nieszczęsnego, ale wolnego wyboru i nierozumnego pędu do życia, które ci daje *panteistyczna wola świata*, po to tylko, byś już rozumniej decydował się przy kolejnych następnych narodzinach i wybierał sobie *przynajmniej doskonalsze formy* bytu doczesnego. Tę nowoplatońską bajkę przytacza nawet w dosłownem brzmieniu po grecku i po łacinie w osobnej uwadze na str. 91 — i zaznacza, że co do woli, odnalazł tym sposobem niepoznawalną według Kanta „rzecz samą w sobie"; szkoda tylko, że tej wolności moralnej, zamiast indyjskiej filozofji nie szukał np. na księżycu, bo to mogłoby było wypaść jeszcze zabawniej i oryginalniej — a tak samo nie wiodłoby do poznania prawdy i tak samo możnaby takie kpiny ze zdrowego rozsądku przypisać niewczesnym wypocinom mózgowym „schizofrenika" czy „paranoika", — jakby powiedział Wł. Witwicki.

Imponuje Schopenhauerowi myśl, że do teorji o konieczności poszczególnych czynów ludzkich nawrócili się u schyłku życia tacy „oświeceni" mężowie jak Spinoza, Priestley i Voltaire, zdaje się, że tak samo byłby mu zaimponował także Marcin Luter, gdyby tylko nie był Lutrem pogardzał jako teologiem, bo także Luter zaciągnąwszy w życiu nieopatrznie olbrzymie długi wobec Odwiecznego Prawa i Sprawiedliwości, popróbował na starość poskreślać je łatwo „historycznemi" argumentami deterministów *de servo arbitrio*.

Ale wobec jednego teologa okazał Schopenhauer, niezwykły szacunek. Jest nim św. Augustyn. Z Ojców Kościoła św. tylko św. Augustyn rozumiał, — zdaniem Schop. — dokładnie, o co chodzi w sprawie moralnej wolności. Zastrzec się jednak trzeba, czy nawzajem Schop. zrozumiał św. Augustyna, bo osłabienie moralnej wolności wskutek grzechu pierworodnego nie jest tem samem, co jej zupełne zniesienie, jak u Lutra.

Zauważyliśmy na początku, że monizm panteistyczny był głównym przewodnim motywem, pod którego wpływem tok wywodów djalektycznych Schopenhauera szedł po linji determinizmu. Ale w najnowszych czasach zagraża temu monizmowi pocisk większego kalibru i to ze strony samych nauk przyrodniczych. Te nauki zaczęły swój świetny rozwój dzięki stosowaniu, bodaj tylko w celu metodycznym i doświadczalnym, powszechnej zasady mechanicznej determinacji w powstawaniu i rozwoju zjawisk fizycznych i budowy istot tak nieorganicznych jak organicznych. Atoli ostatni postęp w naukach przyrodniczych coraz dobitniej stwierdza, że w przyrodzie świata, niema bynajmniej tej jednorodnej i ściśle jednostajnej ciągłości mechanicznej, tylko są nagłe skoki i przerwy między poszczególnemi istotami i zjawiskami. Wskazują na to przekonywująco przedewszystkiem francuscy uczeni, matematycy, fizycy, i mechanicy jak J. Boussinesqu, J. Delboeuf, P. Janet i inni. Dopatrują się oni wszędzie w przyrodzie — poza czynnikiem mechanicznym, który jako taki panuje i kieruje w poszczególnych organizacjach i organizmach istot — jeszcze osobno czynnika rozumowego i celowego, który *samowolnie i dowolnie* te organizmy do istnienia powołał. Luki bowiem i nagłe skoki w powstawaniu i rozwoju istot, szczególnie żywych, są tego rodzaju, że bez obrażenia zasadniczych praw myślenia wzajemna zależność w spontanicznem, samoczynnem i mechanicznem powstawaniu jednych od drugich nie da się zgoła pomyśleć bez uwzględnienia czynnika ponadświatowego o bezwzględnie wolnej woli. Świat widzialny jest jakby wystawą organizmów i zjawisk konkretnych, wzajemnie od siebie pod wieloma względami niezależnych. I jak ktoś wszedłszy np. na wystawę zegarków, odrazu zdaje sobie sprawę z tego, że będące właśnie w ruchu zegarki poruszają się wewnątrz swej budowy z koniecznością mechaniczną, ale zarazem rozumie, że jeden zegarek żadną miarą nie powstał samoczynnie na skutek mechanizmu innego czy innych zegarków, tylko że poszczególne zegarki są z osobna tworami wolnych umysłów, tak podobnie na wystawie otaczającej nas przyrody zadziwiają nas poszczególne istoty swym niedoścignionym i w ruchach, koniecznym mechanizmem, a mimoto świadczą one głośno i donośnie o swym wielkim wolnym Stwórcy.

J. Delboeuf w swych mechaniczno-matematycznych rozważaniach kładzie nacisk w szczególności na to, że pojęcie wolnej woli człowieka wcale nie koliduje i nie stoi w sprzeczności z prawem stałego zachowania fizycznej energji świata, a to dlatego, że człowiek swą wolną decyzją w poszczególnych wypadkach nie pomnaża tej energji co do ilości, jak wmawiał w indeterministów Schopenhauer tylko powoduje inny układ jej sił i form.

X. Izydor Richter.

Z religijnych poglądów Masaryka.

(Dokończenie.)

Z jego dzieł wynika, że wytworzył sobie wyobrażenie o katolicyźmie z protestanckich i akatolickich, przedstawiających naukę Kościoła zniekształconą i do swoich przykrojoną celów. Tak występuje jego niechęć do Kościoła nawet w dwutomowej „Filozofji dziejów i religji w Rosji", napisanej zresztą bez większego

[8]) Tamże str. 87.

talentu, mglisto, stylem papierowym, rzemieślniczo. W pysze swej zacieśniony, uważa katolicyzm jako coś, co jest podrzędnem i niem być musi, a wcale sobie nie zdaje z tego sprawy, że tem wielką krzywdę wyrządza Kościołowi, no i własnej ojczyźnie. Toć na swoje urodziny powiedział ten 80-letni, nad grobem stojący starzec m. in., że „nasze kościoły nie są w stanie wywalczyć sobie dostatycznego autorytetu dla religji".

Z katedry swojej filozoficznej i profesorskiej z taką pewnością siebie, takie srogie feruje wyroki o autorytecie Kościoła, a czy sam posiada przynajmniej naukowy i literacki autorytet? Już stwierdziłem, że Masaryk nie odznacza się talentem literackim, że swojemi pismami ani zachwycić ani porwać ani pociągnąć nie umie. Cytując jego sławne „Idealy humanitni", powiem to tak poprostu, człowiek aż się dziwi, że tak wykształcony i tak oczytany profesor tak niegłęboko, a nawet niekiedy płytko, tak bezbarwnie, tak mało poważnie pisze. Nie jestem filozofem zawodowym i chwytam tu tylko talent literacki filozofa czy brak tego talentu na gorącym uczynku. Zato, gdy chodzi o wartość naukową metodologiczną, historyczną pracy Masaryka, niech wyjedzie w szranki bodaj największy po Palackym historyk czeski.

Prof. Josef Pekarż, występując z całą powagą myśliciela i z bystrym krytycyzmem naukowca w swojem dziele „Masarykova česka filozofie", otwarcie zaraz na pierwszej stronie stwierdza, że Masaryk mu pod względem naukowym nie imponował („že Masaryk nam vedecky neimponoval"). A potem przykładając niemiłosierny skalpel do jego poglądów na reformację i humanitaryzm Herdera czy idee odrodzeniowe w Czechach, wykazuje ich mglistość i fałszywe założenie, wogóle brak jasnego rozeznawania znamion zasadniczych. Wytknąwszy mu cały szereg błędów historycznych, podkreśla, że zastęp rozmaitych mężów historycznych przykroił on na modłę własnej indywidualności i przedstawił jakoby swoich przesłańców. Więc uczony krytyk pisze otwarcie: „Tę niefrasobliwą dążność Masaryka do zadawania gwałtu rzeczywistości historycznego rozwoju tłumaczę jego aprjorystyczną doktryną, zamieniającą przeszłości bez względu na objektywną prawdę w powolną służkę, tą jego bądźcobądź szlachetną tendencją". Krytyk, idąc dalej, zarzuca Masarykowi wprost niedostateczną znajomość historji i metody historycznej stwierdzając: „Ten to gwałt, zadawany wiedzy przez Masaryka — przypominamy, że właśnie według Masaryka myślą przewodnią naszych dziejów jest wystrzeganie się gwałtu — stał się możliwy tylko dzięki Masaryka prymitywnej znajomości naszej historji i jego nieznajomości historycznej metody, nieznajomości surowych wymagań, nieodłącznych od sumiennego badania („Masarykovou primitivni znalosti naszi historie.. i jeho neznalosti historicke methody, neznalosti priisnych pożadavku" i t. d.). Posuwa się krytyk, piętnując ciasny, nienaukowy fanatyzm Masaryka, nawet tak daleko, że stwierdza: „Jeśliby Masaryk nam napisał dzieje czeskie ze swego stanowiska, to byłoby to dzieło żertwą zapaloną na cześć swojego Boga. Z ołtarzów ofiarnych ściekałaby krew wszystkich tych, którzyby zawinili przeciwko jego wykazaniu miłości i prawdy. Wreszcie w końcowych zdaniach sławia się uczony historyk w rzędzie tych, którzy występują „w obronie naukowego przeświadczenia i sumienia przeciwko mitologicznej i mistycznej ideologji Masaryka".

Tak wygląda „naukowy objektywizm" tego filozofa, którego i w Czechach, w krytycznym odłamie społeczeństwa ma się tylko za eklektyka.

Dla szerszych kół poglądy te fałszywe dawniejszego profesora, a dzisiejszego prezydenta nie miałyby wielkiego znaczenia i nie szerzyłyby zgorszenia, gdyby nie zużyła ich wroga chrześcijaństwu propaganda. Toć w ostatnim czasie okazywał prezydent rzeczypospolitej z „większością" katolicką jakoby więcej tolerancji dla wyznania tej większości. Po niebacznym kroku w czasie Husowych uroczystości w lipcu 1925 r. poszedł nawet do Canossy, godząc się na zawarcie t. zw. Modus vivendi z Watykanem. W czasie uroczystości Wacławowych pokłonił się publiczności przed świetlaną postacią świętego Ojca narodu czeskiego. Według prof. Griveca ma nawet zrozumienie dla idei cyrillo-metodejskiej, dla której Czechosłowacja stanowić ma pomost międzynarodowy i razem z Beneszem okazuje życzliwość dla zjazdów Velehradzkich. Ale wszystko to nie bardzo pocieszające, jeżeli równocześnie pozwala na szerzenie swoich antykatolickich poglądów i podkopywanie przez to samo autorytetu Kościoła i wogóle chrześcijaństwa. Toć w ośmdziesięciolecie Masaryka ukazał się nakładem państwowym niemiecki życiorys jego, napisany przez żydowskiego dziennikarza dra Rychnowskiego. Nie potrzeba chyba osobno podkreślać, że zebrano tam wszystko, co wypukla niezrozumienie i niechęć Masaryka do Kościoła. Na dobitkę zobowiązano książnice szkolne do nabycia tej książki, a dyrektorowie gimnazjalni otrzymali nakaz jej rozpowszechniania między młodzieżą. Objawia się tu jeszcze jaskrawsza nietolerancja i bezwzględna nahalność, boć młodzież ta pochodzi z mniejszości, która w 90 proc. jest katolicką, do tego przeważnie szczerze katolicką. A i szerzenie zgubnych poglądów Masaryka między ludnością czeską, zwłaszcza katolicką, nie jest wolne od pewnego rodzaju tragizmu, bo właśnie katolicy czescy odznaczają się szczególną lojalnością wobec swojego prezydenta i przyczynili się w znacznym stopniu do scalenia się państwa.

Przyszłość religijna narodu czeskiego jawi się ciągle w ponurych barwach. I prof. Pekarż przyznaje słuszność Masarykowi, który stawierdza: „Chrześcijaństwo nasze jest przecież metrykalne". Do tego dochodzi, że według filozofa-prezydenta większość myślicieli czeskich podobnie jak Havliczek pojmuje filozofję jako przeciwstawienie się religji Kościołowi. Nierychło więc naród będzie się mógł wyzbyć trucizny, głęboko mu w żyły wsączonej i wspiąwszy się na wyżyny Boże, poddać się odrodzeńczemu powiewowi katolicyzmu. *X. Nikodem Cieszyński.*

Z pod jarzma bolszewickiego.

Komisarjat moskiewski rolnictwa przedłożył rządowi projekt nowego planu aprowizacji

państwa sowietów. Według tego planu postanowiono, że w ciągu zimy najbliższej komitety zajmować się będą tylko głównemi miastami kraju i że miastom mniejszego znaczenia i wsiom pozostawią troskę o zaspokojenie ich potrzeb, o ile to będzie dla nich możliwe. Główne zaś miasta podzielono na trzy kategorje: pierwsza obejmuje Moskwę i Leningrad, które w pierwszym rzędzie będą zaopatrzone; do drugiej zaliczono Charków, Tyflis, Samarkand, Mińsk i dziesięć innych miast, które mają pewne znaczenie przemysłowe i będą uwzględnione po stolicach; trzecia wreszcie kategorja obejmuje 30 innych miast, które otrzymają resztę prowiantów. Zapowiedź ta musiała wywołać tam panikę tem większą z powodu, że są między niemi i takie, które liczą po 100 tysięcy mieszkańców Plan ten świadczy najwymowniej o prawdziwie rozpaczliwym stanie gospodarczym kraju!

Stan ten spowodował także rząd do tego, że rozesłał do wszystkich rządów republik rosyjskich i do sowietów okręgowych cyrkularz, w którym wzywa ich do zaniechania zwykłych delegacyj na obchód trzynastoletniej rocznicy rządu bolszewickiego i do poprzestania na wysyłce telegramów gratulacyjnych. Cyrkularz wyjaśnia to zarządzenie obecnym brakiem środków żywności, mieszkań i opału w stolicy, który uniemożliwia godne przyjęcie delegacyj.

Z Rygi donoszą, że w ostatnich dniach października r. b. znaleziono w dziennikach, wychodzących w Moskwie, artykuły treści antikomunistycznej, zręcznie wsunięte pomiędzy inne z podpisem: „Komitet robotniczy". W tych artykułach zestawiono „dom Romanowów" z „domem Stalina" i stwierdzono, że rząd Stalina daleko mniej niż carski troszczy się o dobro robotników. Mowa tam i o fakcie, że matka Stalina żyje w dostatkach w Tyflisie, w pałacu byłego wicekróla Kaukazu, podczas gdy robotnicy owego kraju umierają z głodu. Artykuły kończą się wezwaniem, żeby robotnicy pozbyli się „dynastji Stalina' tak samo jak pozbyli się przed trzynastu laty dynastji Romanowów.

Organ rosyjskich socjalistów, wydawany w Berlinie „Viestnik soc." kreśli następujący obrazek z Moskwy: „Każdej nocy widzieć można na ulicach samochody pełne czekistów uzbrojonych, które przejeżdżają przez puste miasto w różnych kierunkach. Zamknąwszy dzielnice im wyznaczone, rozpoczynają zaraz ogólne przeszukiwanie każdego domu, bez żadnego względu na różnice społeczne mieszkańców. Czekiści budzą ich i zaglądają wszędzie Otwierają wszystkie schowki, kufry i t. d., rozbijając je, jeżeli są zamknięte i nie można znaleźć kluczy; szukają w łóżkach, sukniach, a nawet po za tapetami, które zdzierają z murów. Jeżeli znajdą jaki rubel srebrny albo trochę środków żywności, wtedy nieszczęśliwy właściciel mieszkania musi pójść, często nawet z całą rodziną, do więzienia, zarządzanego przez G P.U.

Równocześnie inne oddziały osobne aresztują na ulicach rzadkich przechodniów, zatrzymują powozy, jeżeli przypadkiem jaki przejeżdża i przetrząsają je starannie. Aresztowanych stawia się przed sądem niezwykłego rodzaju: po krótkiem badaniu albo ich uwalniają, albo wysyłają na wyspy Sołowieckie lub do Murmańska na roboty przymusowe. Uwolnienie lub skazanie zależy wyłącznie od sędziego śledczego G. P. U. i niema nigdy od jego wyroku apelacji. Wypadki więcej skomplikowane i wydające się cięższemi, przedkłada się komisji specjalnej G. P. U., która nie zna innych wyroków, jak tylko na śmierć lub na dożywotnie roboty przymusowe!"

A przecież ten sam „Viestnik" nie przestaje domagać się od zagranicy uznania rządu sowietów!

Anarchja w organizacji ekonomicznej spowodowała komitet centralny sowietów do wysłania trzech sekretarzy do największych centrów przemysłowych i rolniczych, aby tam zaprowadzili pewien porządek. Pierwszy sekretarz Postiszow udał się do rejonu Wołgi, gdzie wybuchły wielkie rozruchy między włościanami. Dwaj inni Mołotow i Haganowicz pojechali na Ukrainę, gdzie w zagłębiu donieckiem stan rzeczy grozi katastrofą. Ci mają wpłynąć na robotników, którzy nie chcą poddać się żadnej dyscyplinie, protestują przeciw zbyt twardym warunkom pracy i skarżą się na niedostatek środków żywności. Takie spory wewnętrzne w partji komunistycznej przybierają charakter alarmujący pod wpływem przesilenia ekonomicznego, które prasa sowiecka pokrywa milczeniem Opozycja prawicy żąda powrotu do t. zw. „nowej polityki ekonomicznej" (Nep) i zawarcia przez rząd kompromisu z włościanami, a zdobywa sobie sympatję nietylko w masach komunistów, ale nawet w bolszewickich organach centralnych w Moskwie i w Leningradzie. „Komsomolskaja Prawda" donosi, że także w stowarzyszeniu młodych komunistów nastąpił rozłam, wskutek którego z komitetu centralnego wystąpiła część członków, oświadczających się stanowczo przeciw polityce ekonomicznej Stalina.

Zgłodniali sprzeciwiają się wywozowi zboża. Z Leningradu donoszą o gwałtownych tarciach pomiędzy robotnikami portowymi i policją. Robotnicy, zajęci ładowaniem okrętów, oparli się stanowczo ładowaniu zboża na statki, przeznaczone dla zagranicy, dopóki nie otrzymają w swoim czasie płac im należnych i środków żywności. Opór ten przełamano, aresztując przewódców, ale zarazem dostarczając innym robotnikom pewnych racyj wiktuałów. Nadto postanowił rząd wysłać osobnym okrętem oddział, złożony z 300 komunistów wybranych, którzy mają zwiedzić w celu propagandy wszystkie porty sowieckie, począwszy od morza Bałtyckiego aż do Czarnego.

Próbki przemysłu bolszewickiego W czasie ceremonji, urządzonych na zakończenie drugiego roku planu pięcioletniego (który, jak wiadomo, rząd sowjetów wymyślił dla odbudowania przemysłu , przedłożono wyroby fabryk metalowych Uralu i wychwalano te fabryki jako najlepsze i jedyne, które wypełniły należycie swój program Jednakowoż „Komsomolskaja Prawda" ogłasza ze swojej strony wyniki badań jednej z komisji, wysłanych na Ural w celach kontroli. Otóż komisja ta przekonała się, że 80 proc. na sto wyrobów, wykonanych

przez fabryki owego rejonu, nie nadaje się wcale do użytku. Donosząc o tym smutnym rezultacie, żąda ów dziennik natychmiastowego uwięzienia wszystkich dyrektorów tych fabryk, jako działających w duchu kontr-rewolucyjnym.

N.

Z dziedziny naszej filozofji i krytyki literackiej.

O p. Tadeusz Kotarbińskim, profesorze uniwersytetu warszawskiego, wiedzieliśmy już dawno, że jest filozofem słabym, bo przyznaje się do materjalizmu, zapewnia, że człowiek nie ma wolnej woli i t d.[1]) ale dopiero teraz dowiadujemy się z komunikatu K. A. P., że on jest członkiem Zarządu Tow. „Wolnomyślicieli“ i jednym z wydawców pisma ateuszowskiego p. t. „Racjonalista“, że w Nrze 1 tego pisma występuje w art. p. n. „Przywary wyznaniowe Almae Matris“ przeciw zawieszeniu krzyża w auli uniwersyteckiej, przeciw urządzaniu nabożeństwa na otwarcie roku akademickiego i „pozwala sobie na zohydzanie dogmatów wiary chrześcijańskiej“, że już także młodzież uniwersytecka wystąpiła z protestem przeciw jego działalności (komunikat ten zamieścił „Lwowski Poranny Kurjer“ w Nrze z 26 paźdz. r. b.)

Rektor uniwersytetu warszawskiego J. M. profesor Mieczysław Michałowicz przyjął delegację młodzieży akademickiej z prezesem N. K. A. p. Judyckim na czele.

Delegacja złożyła na ręce p. rektora protest:

„Polska Młodzież Akademicka głęboko dotknięta w swych uczuciach religijnych bluźnierczym artykułem prof. Tadeusza Kotarbińskiego, pro-dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, zamieszczonym w Nr. 1-szym „Racjonalisty“ z dnia 1-go października b. r. stwierdza, że artykuł powyższy zawiera szereg bluźnierstw, wymierzonych przeciw religji Chrystusowej oraz niesłychane żądanie usunięcia religji ze szkół średnich i Uniwersytetów państwowych.

„Młodzież Akademicka przywiązana do swych uczelni, ceni niezmiernie wysoko naukę — rozumie jednak, że nauka bez religji czyni wielkie spustoszenia w duszy młodzieży.

„Młodzież akademicka protestując kategorycznie przeciw znieważeniu jej najświętszych uczuć, oświadcza, iż wszelkie ataki na religję i Kościół spotkają się zawsze z kategorycznem potępieniem z jej strony, bez względu na osobę, która występuje przeciw ideałom religji Chrystusowej, stanowiącej podstawę szlachetnego rozwoju ludzkości.

Odezwę podpisały następujące stowarzyszenia młodzieży:

Naczelny Komitet Akademicki, Ogólnopolski Związek Akademickich Kół Naukowych, Delegacja Kół Naukowych Studentów Uniwersytetu Warszawskiego, Młodzież Wszechpolska, Konfederacje generalne, Sodalicja Marjańska Akademiczek, Juventus Christiana, Związek Polskich Korporacyj Akademickich, Odrodzenie, Myśl Mocarstwowa, Sodalicja Marjańska Akademików, Związek Korporacyj Chrześcijańskich, Koło Teologów. Akademickie Stowarzyszenia Charytatywne „Pomoc Bliźniemu“ Koło Młodzieży przy Duszpasterstwie Akademickiem, Koło Studentów Filozofji Religijnej.

Po wysłuchaniu przedstawicieli młodzieży, J. M. rektor Michałowicz wyraził obawę, że artykuł ten może zaognić przeciwieństwa w łonie rodziny akademickiej.

---

[1]) Książkę jego p. n. „Elementy teorji poznania, logik formalnej i metodologji nauk“ (Lwów 1929, stron VIII i 483) oceniliśmy w „Gaz. Kościel. z r. 1929 na str. 485 nn). Na str. 393 mówi autor (cytujemy dosłownie): „Piszący te słowa pozwala sobie opowiedzieć się za materjalizmem, rozumianym jako doktryna, głosząca, że te przedmioty, które widzą, słyszą, rozumieją, cieszą się, pragną i wogóle doznają, tożsame są z pewnemi ciałami Ta bowiem doktryna narzuca mu się w sposób stanowczy, a wszystko co przeciwko niej słyszał, wobec rozbioru krytycznego ostać się nie mogło“. Przedtem zaś napisał na str. 391: „Pogląd ten“ (sc. materjalistów) „spotyka się z protestami, opierającemi się na następujących głównych argumentach: 1) że z samego pojęcia duszy wynika, iż dusza nie jest rozciągła, 2) że dusza jest „toto genere“ różna od ciał; 3) przypuszczenie, iż ciało myśli, jest niedorzecznością, podobnie jak np. przypuszczenie, iż dusza przenosi się z mejsca na miejsce. Wszystkie te argumenty, zdaniem naszem, nie wytrzymują krytyki. Co do pierwszego, to wprawdzie w definicji „duszy“ niema rozciągłości, lecz nie wynika z tego bynajmniej, jakoby dlatego właśnie dusze nie były rozciągłe“ itd.

Nie możemy tu jednak w całości powtórzyć tej argumentacji autora i ocenić jej krytycznie, — bo zawiele zabrakłoby to nam miejsca; — poprzestajemy więc na stwierdzeniu, że argumentacja ta jest bardzo *dziwna* w ustach filozofja. Wszakże przeciwnicy materjalizmu nie powołują się na to, że „w definicji duszy niema cechy rozciągłości“, ale opierają się na fakcie dla nas oczywistym, że to, co nam mówi samowiedza o duszy i jej przymiotach sprzeciwia się stanowczo utożsamomianiu jej z ciałem. Wszakże w żadnej czynności duszy i w żadnem z jej uczuć i dążeń nie da się wykryć nic podobnego do rozciągłości: ani wtedy, gdy uznajemy coś za prawdę, albo za nieprawdę, albo gdy odczuwamy w czemś upodobanie, czy też wstręt do czegoś, ani gdy postanawiamy coś zrobić albo coś uzyskać albo gdy żałujemy, żeśmy coś zrobili itd. co to wszystko ma wspólnego z rozciągłością? — I czy może mieć jakiś sens rozumny przypuszczenie, że te zjawiska są właściwie wytworami organizmu cielesnego, składającej go niezliczonej rzeszy elektronów, — czy też zwojów mózgowych? Jakże to można pojąć, że np. w mózgu powstają myśli i uczucia? I że dusza zachowuje świadomość swej jaźni przez całe życie, chociaż zmieniają się ciągle wszystkfe składniki ustroju cielesnego?

Wolno wprawdzie materjalistom i sceptykom przypuszczać, — jeżeli taka ich wola, — że przecież może dusza jest w istocie swojej identyczna z ciałem i niepodobna pokazać im naocznie substancji duchowej, ale na tę hipotezę nie zgadza się ani większość najwybitniejszych filozofów ani ogół myślący.

Po tem, co autor napisał o materjalizmie, mogliśmy się już spodziewać także *zaprzeczenia wolności woli ludzkiej*. Autor oświadcza się za determinizmem „powtarzającym stale jedno, że człowiek zwierzę, roślina, rzecz martwa są zarówno elementami wspólnego kołowrotu przyrody, która jako całość, potężnie narzuca myśl o prawidłowości powszechnej i że póty nam się to i owo wydaje z pod praw wyjętem, póki tych praw nie znamy“ itd. (str 441 n.).

Kwestja wolności woli ma już literaturę bogatą, z której jednak p. Kotarbiński przytacza tylko (w dopisku 14 na str. 466) dwie książki nam dotąd nieznane: *Joel Karl* „Der freie Wille“ (München 1908 i *Losskij Nikołaj* „Swoboda woli“ (Paris, bez daty). Nie możemy tu zastanawiać się nad tą kwestją obszernie, — poprzestajemy więc na kilku uwagach krytycznych: Prawdą jest, że w całej przyrodzie wszystkie zjawiska odbywają się według praw niezmiennych, że jednakowe przyczyny wywołują w niej zawsze jednakowe skutki, jeżeli działają w jednakowych warunkach; — ale z tego nie wynika bynajmniej, że i nasze postanowienia muszą być zdeterminowane przez swe warunki według powszechnych praw przyrody, że *niema przyczynowości psychologicznej, która różni się bardzo od przyrodniczej*. Każdy z nas jest przeświadczony (i niewątpliwie sam p. Kotarbiński), że codziennie czynić może i czyni wolny wybór według własnego upodobania między różnemi zajęciami, że kiedy spełnia jakiś czyn, czy to dobry czy zły, kiedy wspiera ubogiego albo go odpędza, nie zmusza go do tego żadna konieczność, żadne prawo natury (nawet wtedy, gdy silna pokusa ciągnie go do jakiegoś przekroczenia praw moralnych).

Faktem jest, że wszyscy ludzie w normalnym stanie umysłu wiedzą, iż wola ich jest wolna (chociaż *sceptycy* nazywają to *złudzeniem*) i każdy poczuwa się do *odpowiedzialności* za to, co zrobił w stanie normalnym i z całą świadomością tego, co robi. Przypuszczenie, że ktoś np. dopuścił się jakiegoś oszustwa albo zdrady małżeńskiej pod nieodpartym naciskiem niezmiennych praw przyrody, jest poprostu absurdem i absurdem je nazwie nietylko myśliciel zdrowo myślący, ale i ogół niewykształcony, — pomimo że niebrak i u nas zwolenników uczonych hipotezy, która zaprzecza wolności naszej woli.

Jest to fakt nad wyraz bolesny dla nas katolików, który powinien pobudzić ogół myślący do głębszego zastanowienia się nad pytaniem, czy tak pojęta „swoboda nauki" dobry może wywierać wpływ na moralność i cały rozwój duchowy młodzieży?

O niedawno zmarłym Włodzimierzu Perzyńskim zamieścił w „Lwowskim Porannym Kurjerze" z 26 paźdz. r. b. p. Adam Grzymała-Siedlecki artykuł pełen pochwał zbyt górnych, na które nie możemy się zgodzić. Przyznaje on wprawdzie, że są w jego spuściźnie literackiej „i rzeczy słabsze". ale zapewnia, że są w niej niewątpliwie arcydzieła beletrystyki, jak „Raz w życiu" i „Nie było nas, był las", że był on w naszem piśmiennictwie „najwykwintniejszym po Sienkiewiczu i po Weyssenhoffie artystą prozy powieściowej" itd.

Nie mieliśmy czasu ani ochoty do czytania wszystkich dwudziestu kilku tomów Perzyńskiego, ale przeczytaliśmy pewną ich część, a między nimi także powieść p. n. „Nie było nas" itd. (Warszawa 1926, stron 312). Dziwny ten tytuł wyjaśnia autor na końcu, wkładając w usta jednej ze swoich osób słowa: Czy to mnie pierwszemu zdarzył się taki dramat? Są serca ludzkie i jest życie. Nie było nas był las, nie będzie nas, będzie las". Niema w tem naturalnie żadnego sensu głębszego, jak i w całej powieści (którą oceniliśmy już w Gaz. Kość. z r. 1927 na str. 403) pełnej scen miłośnych różnego rodzaju, które, są po części wstrętnie zmysłowe. Gdzieniegdzie znać jakieś przebłyski idealizmu, ale wogóle atmosfera tej powieści jest ciężka i przesiąknięta niemoralnością Jedna jeszcze z najlepszych występujących tu osób przyznaje się, że gotowa była oddać się kochankowi, chociaż nie chciał się z nią ożenić (str 63). Inna, która wyzuła się z wszelkiego wstydu, popełnią bez żadnych skrupułów raz po raz cudzołóstwo i t. d.

Bardzo marna jest także akcja komedji Perzyńskiego p. n. „Uśmiech losu": Niejaki Kozłowski chce rozwieść się ze swoją żoną, w czem ma mu dopomóc dawny kolega Siewski przez złożenie przysięgi fałszywej; ale ten cofa się przed tym występkiem i zmienia się zupełnie pod wpływem miłości ku żonie Kozłowskiego. Dostaje też posadę, której dotąd szukał napróżno: to jest dla niego „uśmiechem losu". Kozłowskiego zaś oszukuje jego rzekomą „narzeczoną", która ma innego kochanka. Charakterystyce wszystkich tych osób — z gruntu niemoralnych — brakuje pogłębienia psychologicznego.

Zgrabniej — pod względem technicznym — jest skomponowana komedyjka jednoaktowa tego samego autora p. n. „Majowe słońce", ale jest także grubo niemoralna: dwoje małżonków dopuszcza się cudzołóstwa, ale oboje uciszają z łatwością wyrzuty sumienia; inne też osoby nie widzą w takich występkach nic złego. (O tych dwóch komedjach pisaliśmy także w „Gaz Kość." l. c.).

Kursy języka francuskiego Towarzystwa Przyjaciół Francji we Lwowie.

Za inicjatywą i dzięki nie słabnącej energji Dr. Zygmunta Czernego, prof. filologji francuskiej w uniw. Jana Kazimierza odbywają się od lat dziesięciu kursy języka francuskiego w gimnazjum Stefana Batorego (róg ul. Batorego i Kubali 1 p.). Całe rzesze dorosłych słuchaczy korzystają z tego prawdziwego dobrodziejstwa, gdyż tam za opłata zł. 6 miesięcznie można posiąść zupełną i gruntowną znajomość języka francuskiego. Prof. Czerny podzielił tą naukę na pięć kursów; z każdego zdaje się egzamin na kurs następny. Kursy odbywają się codziennie od godz. 6—8 wieczorem, każdy kurs ma dwie godziny tygodniowo. Z powodu wielkiej liczby aspirantów niższe kursy mają po kilka oddziałów. Najlepsze siły fachowe, rodowici Francuzi uczą i wykładają. Celem i ambicją każdego słuchacza jest dojść do piątego kursu na którym słucha się znakomitych wykładów p. Ch. Singevin'a, lektora uniwersytetu J. K. Na tym kursie spoczywa się już na laurach, czyta się najlepszych nowoczesnych autorów, tłumaczy a livre ouvert arcydzieła literatury polskiej — dyskutuje, referuje. Nastrój podniosły, ogólne zadowolenie, bo to przecież wcale miła rzecz znaleźć się znowu na ławie szkolnej — działa to widocznie odmładzająco. A co za interesujący zespól kolegów i koleżanek! Tu zwykle poważny sędzia siedzi rozpromieniony, bo zreferował doskonale artykuł literacki z Candide'a, tam surowa nauczycielka z biciem serca dopytuje się o znaczenie jakiegoś słówka, które zapomniała; żartobliwy inżynier mozoli się nad nowelą Bourget'a; pani „doktor" pomaga sobie łaciną. No, naturalnie przeważają wesołe słuchaczki uniwersytetu. zajmujące miejsca obok młodych emerytów. W skupieniu odbywa się kurs, który już jest poza kursami i który z nie ustającą gorliwością przerabiają ci sami „immortels".

Niezależnie od kursów odbywają się każdego poniedziałku konferencje literackie, których słucha „cały Lwów" z przezacnym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Francji drem J. Dembowskim i z panem konsulem Francji na czele, z elitą francuskiego i polskiego towarzystwa. Pierwszy odczyt w tym roku zgromadził niebywałą liczbę słuchaczy, którzy chcieli w ten sposób wyrazić p. Singevin'owi wdzięczność za jego powrót do Lwowa i okazywaną zawsze sympatję dla Polski. *Z. Szulisławska.*

Sprawy religijne.

Zgony świątobliwych kardynałów. Dnia 8 b. m. zmarł kardynał Alfonso Maria Mistrangelo, arcybiskup Florencji. Urodził się w Savonie 26 kwietnia 1852 roku. W 19 roku życia wstąpił do zakonu szkół pobożnych, a otrzymawszy święcenia kapłańskie, zasłynął jako znakomity kaznodzieja w Genui, Neapolu, Florencji, Pizie i Rzymie. W r. 1892 mianował go Leon XIII biskupem w Potremoli, a w r. 1899 arcybiskupem we Florencji. W r. 1915 otrzymał purpurę kardynalską. Cała jego działalność zjednywała mu najgłębszą cześć i miłość wszędzie, gdzie pracował. Zajmował się z największą gorliwością kształceniem kleru, nauczaniem religji, akcją katolicką, dziełami miłosierdzia. R. i. p.

Tego samego dnia zmarł kardynał Aleksy Charost, arcybiskup w Rennes. Ur. w Le Mans 14 listopada 1860, kształcił się najpierw w swojej diecezji, a potem w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat teologji i prawa kanonicznego i święcenia kapłańskie w r. 1883. Wkrótce zamianował go kardynał Labouré, arcybiskup w Rennes, swoim wikarjuszem generalnym. W r. 1913 został pierwszym biskupem nowoutworzonej diecezji w Lille, w r. 1921 arcybiskupem w Rennes, a 11 grudnia 1922 kardynałem. Cnoty jego zajaśniały najpiękniejszym blaskiem w czasie strasznej wojny i zjednały mu także od władz świeckich najwyższe odznaczenia. R. i. p.

Z Francji: „Krucjata eucharystyczna w Le Mans. Pod przewodnictwem promotora tej krucjaty X. Derély'ego odbył się kongres regjonalny w Le Mans w pierwszych dniach listopada r. b. przy licznym udziale członków. Najpierw pouczano zelatorów i zelatorki o zasadach

ogólnych krucjaty i metodach jej rozszerzania, poczem odbyła się w katedrze Msza uroczysta i Komunja św., do której przystąpiło około tysiąca dzieci. Przy procesji końcowej zapełnili mali „krzyżowcy" katedrę ze swojemi sztandarami. X. biskup Grente podziękował organizatorom i uczestnikom kongresu i zachęcił młodzież, żeby zachowała na zawsze czystość w myślach, uczuciach i czynach, ducha poświęcenia, ducha Eucharystji.

Msza św. za zaginionych lotników podczas wichru. Dnia 2 listopada, kiedy wicher dął gwałtownie wzdłuż wybrzeża francuskiego, odbyła się uroczysta Msza żałobna za dwóch sławnych lotników Nungesser'a i Coli'ego, blisko miejsca, skąd wyruszyli na tragiczną próbę przelotu ponad Atlantykiem. Małą kaplicę „Notre Dame de la Garde" na urwiskach skalnych w pobliżu Etretat wypełniło wielu ludzi dobrze znanych w świecie lotniczym, jak Costes i Bellonte, którym udało się niedawno przelecieć z Francji do Nowego Jorku Byli także reprezentanci ministerstwa lotnictwa. Po Mszy wśród wichury duchowieństwo w procesji udało się na strome skały wybrzeża. Zaintonowano „Libera", poczem dziekan błogosławił morze, które jest grobem tylu sławnych ludzi. *Z. Sz.*

„Błogosławienie koni" w Bawarji. W dniu św. Leonarda 6 listopada odbywa się w rozmaitych okolicach Bawarji, tak, jak w latach dawnych procesja, zakończona błogosławieństwem koni. W Bad Tölz, gdzie zwyczaj ten trwał dotąd najdłużej, wyjeżdżają wieśniacy najdorodniejszemi końmi, ubranemi w piękną uprząż i zaprzężonemi do wspaniałych wozów, do kaplicy św. Leonarda o milę oddaloną od tej miejscowości. Tutaj po sumie przeprowadza się konie przed kaplicę i ksiądz je błogosławi. Tę samą scenę można obserwować tego dnia w wielu innych wsiach bawarskich,

Z piśmiennictwa.

Wtajemniczenie w filozofję św. Tomasza z Akwinu. Praca zbiorowa pod redakcją E. Peillaube. Poznań 1930 (Stron X i 359 w dużej 8ce. Księgarnia św. Wojciecha. Cena 12 zł.).

Książka tej treści była nam już oddawna potrzebna, bo lektura dzieł św. Tomasza zbyt wielkie nastręcza, jak wiadomo, trudności nawet słuchaczom wykształconym i dobrze znającym język łaciński, jeżeli nie są oswojeni z terminami filozofji scholastycznej, która różni się tak bardzo od wysłowienia myślicieli wieków ostatnich. Książka ta podaje nam klucz, otwierający skarbnicę tej filozofji, a klucz ten zawdzięczamy — ku naszemu zdumieniu — spółce ośmiu niewiast francuskich, byłych słuchaczek wydziału filozoficznego Instytutu Katolickiego w Paryżu, które pracowały pod kierunkiem Ojca E. Peillaube. Przekładu zaś polskiego dokonała n. zd. wybornie p. Koperska (w Przedmowie X. dra Aleksandra Żychlińskiego nazwana na str. VII — nie wiemy dlaczego — nie „tłumaczką" ale „szanownym tłumaczem").

Dobrze zrobiły autorki, że nie zamknęły się w sferze myśli średniowiecznej, ale przytaczają także tu i ówdzie pisarzy nowszych i poetów, jak np. św. Jana od Krzyża (na str. 9), Leopardi'ego (str. 11), słynnego badacza owadów Fabre'a (str. 338). Bardzo dobre są np. ustępy o „możności i akcie" (str. 48 nn.), o „materji i formie" (str. 73 nn.), o duszy (104 nn.).

Niektóre wyrażenia polskie, nie będące dotychczas w użyciu powszechnem, a wprowadzone przez tłumaczkę (i innych), mogą wywołać sprzeciwy, jak np. „forma istotnościowa" (substancjalna) i „przypadłościowa" (str 76), dusza „czuciowa" (albo zmysłowa (str. 113); — ale w ogólności język przekładu polskiego zasługuje n. zd. na wielkie pochwały.

Na końcu dodane są: „spis ważniejszych wyrażeń w językach łacińskim i francuskim" i „skorowidz ważniejszych przedmiotów", co ułatwia czytelnikowi zorjentowanie się w bogatej osnowie dzieła. *X. A. P.*

Ks. Adrjan Boudou T. J.: Stolica święta a Rosja. Stosunki dyplomatyczne między niemi w XIX stuleciu. Przekład z francuskiego Zofji Skowrońskiej. Tom drugi 1848—1883. Kraków 1930 (Stron 680 w dużej 8ce. Nakładem wydawn. Księży Jezuitów).

O pierwszym tomie tego dzieła pisaliśmy w Gaz. Kośc. z r. 1928 (na str. 483). Przyznaliśmy mu wartość pierwszorzędną dlatego, że cała jego osnowa jest oparta na najlepszych źródłach i na archiwach watykańskich i rosyjskich. Stwierdziliśmy także, iż szczególne ma ono znaczenie dla nas Polaków, bo jest właściwie historją Kościoła polskiego pod zaborem rosyjskim, historją, opowiedzianą całkiem bezstronnie i w sposób zupełnie zgodny z wymaganiami naukowemi. Te same zalety posiada i tom drugi, obszerniejszy jeszcze od pierwszego o 72 strony. Autor stara się każdą sprawę przedstawić wyczerpująco i wszędzie przytacza szeregi dokumentów, jak np. pisząc o agitacji, która przygotowywała wybuch powstania z r. 1863 (rozdziały IV i V) o próbach wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństw katolickich (rozd. X.). Sądzimy tylko, że można było — bez szkody dla cennego dzieła — opuścić gdzieniegdzie pewne szczegóły zbyt drobiazgowe.

Przekład polski jest poprawny i piękny. *X. A. P.*

O. Jacek Woroniecki Zak Kaz.: „Doniosłość wychowawcza liturgji eucharystycznej. 8°, str. 24 (odbitka z „Mysterium Christi"). Kraków 1930.

Artykuł ten znanego pisarza i niepospolitego teologa wprowadza bardzo dobrze w zrozumienie liturgji eucharystycznej i w jej znaczenie wychowawcze. Cena księgarska 60 gr., w Redakcji 50 gr. Dla seminarjów duchownych przy zakupie 50 egz. 40 gr. Do nabycia w Krakowie: Księgarnia Katolicka M. Łubieńskiej, ulica Florjańska i Księgurnia Krakowska, ul. św. Krzyża l. 13. W Poznaniu: Księgarniaśw. Wojciecha.

X. J Spalding T. J. Etyka w zawodzie pielęgniarki. Przekład T. Szlagowskiej. Poznań 1930 (stron 173). Księgarnia św. Wojciecha. Cena 5 zł.).

Książka ta jest, o ile wiemy, nowością w naszej literaturze, bo nie znaliśmy dotąd dzieła w języku polskim, poświęconego specjalnie temu tematowi, który ma tak wielkie znaczenie praktyczne Autor poucza najpierw zwięźle, a bardzo dobrze o podstawach zasad etycznych, potem ocenia błędne doktryny dziś rozpowszechnione o t. zw. „eutanarji", o przerywaniu ciąży, ograniczaniu liczby urodzin. Dalej mówi o obowiązkach pielęgniarki, o pokusach, których unikać powinna, przytacza liczne dobre przykłady z życia. Wogóle książka ta — niewielkich rozmiarów — zawiera dużo treści wybornej i warto ją n. zd. rozpowszechniać. — Przekład p. Szlagowskiej jest poprawny i piękny. *X. A. P.*

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61